

Miroslaw G. Majewski

Buszujący w antykwariatach

(10)

„Jeśli złapie człek takiego,
co buszuje w zbożu...”

Prędzej czy później musiało do tego dojść. Zakładam, wręcz niezachwianie wierzę, że wszyscy, którzy czytają moje refleksje w cyklu „Buszujący w antykwariatach” wiedzą skąd zaczerpnąłem tytuł lekko go parafrazując. To oczywista oczywistość (że nawiąże do słów znanego polityka), że chodzi o powieść J.D. Salingera „Buszujący w zbożu”. Jeżeli, w co wątpię, ktoś jeszcze nie przeczytał tej powieści, to chciałbym rozwiać wszelkie obawy co do treści tej książki. Fabuła nie toczy się gdzieś w zapomnianej przez Boga farmie w Pensylwanii czy Oklahomie, lecz w Nowym Jorku. Narratorem jest szesnastoletni chłopak z dobrego domu, Holden Caulfield, który zmienia szkoły niczym przysłowiowe rękawiczki. Poznajemy go kiedy wyrzucony jest z czwartego, naszego odpowiednika liceum, i nie za bardzo uśmiecha mu się powrót do domu, gdyż jak obawia się jego młodsza siostra Phoebe, ojciec który jest adwokatem na pewno go zabije.

Jerome Dawid Salinger wydał tę książkę w 1951 roku mając 32 lata, ale powieść jest napisana jedynym językiem nastolatka ze wszystkimi jego niedoskonałościami i jakbyśmy dzisiaj powiedzieli młodzieżowym slangiem. Holden jako narrator rozmawia z czytelnikiem, opisuje wszystko jakbyśmy siedzieli przy ognisku jak starzy kumple, pijąc piwo, które w USA (nie wiadomo dlaczego, skoro do armii można wstąpić mając lat 17, a w związek małżeński mając 18) sprzedaje się po 21. roku życia, zresztą jak wszystkie inne alkohole. Chłopak ma ponad 1,80 cm wzrostu więc w większości przypadków nie ma problemu z zakupem whisky z lodem, jeżeli zaś trafi na upierdliwego barmana to zamawia colę z lodem, czasem prosząc o nalanie do niej trochę rumu.

Chłopak oprowadza nas po powojennym Nowym Jorku z dokładnym opisem jego topografii, często odchodząc od głównego wątku, o czym też jest mowa w książce, dzięki czemu poznajemy szeroki krąg jego znajomych i spraw z tym wątkami związanych jak choćby aktorów i muzyków którzy w latach 40-tych byli na topie, a niektórych z nich znamy do dzisiaj. Zaznaczam od razu, że nie jest to powieść szkatułkowa.

Tak jak Holden buszuje po Nowym Jorku tak pozwala nam buszować po swojej pamięci i osobowości, a jest po czym buszować, i tak dalej.

A więc skąd to cholery te zboże w Nowym Jorku? Pewnego razu w trakcie swojej włóczęgi w okolicach Central Parku Holden podśluchuje chłopca idącego ulicą przy krawężniku chodnika, po którym idzie jego mama, nucącego sobie pod nosem jakąś piosenkę ze słowami: „Jeśli złapie człek takiego co buszuje w zbożu”.

Słowa tej przyspiewki stają się wręcz dla Holdena nowojorską mantrą, do tego stopnia, że kiedy spotyka się ukradkiem w swoim rodzinnym domu ze swoją młodszą siostrą zaczyna to mantrować, pytając, czy zna taką piosenkę. Smarkuła, jak ją nazywa Holden nie tylko ją zna, zna również jej autora, szkockiego poetę i narodowego wieszczą Roberta Burnsa, nie omieszka też poprawić brata, który został po raz czwarty wylany z „budy”, że poprawny tekst brzmi: „Jeśli spotka człek takiego, co buszuje w zbożu”. Co zupełnie zmienia sens przyspiewki.

Nie zdradzę zakończenia powieści, tak, jak praktycznie nie zdradziłem (zbytnio) fabuły książki. Napiszę jeszcze tylko o tym, że w 1949 roku zostało przeniesione do kin jedno z opowiadań Salinger, który nie był autorem scenariusza, a film otrzymał miażdżące recenzje, zarówno od krytyków jak i widzów co spowodowało niechęć Salinger, do Hollywood, a propos Hollywood na kartach książki pojawia się starszy brat Holdena wymieniony jedynie z inicjałów, który będąc świetnym pisarzem sprzedał się za 30 srebrników tej bandzie z fabryki snów, co nie przysporzyło mu dobrej prasy w rodzinie ani wśród znajomych. Ta postać to echo wielkiej rany zadanej przez Hollywood która nie mogła zabić się do końca życia autora „Buszującego w zbożu” Spadkobiercy spuścizny po Salingerze dotrzymują danej obietnicy, chociaż słychać już że jakby z roku na rok miękli.

Dodam jeszcze że polskie wydanie tej powieści nałożyło się z rokiem urodzin naczelnego „Gazety Kulturalnej”.

Przypadek?



Głupie elity?

(Dokończenie ze strony 20)

ności, prowadzi nas do wyrażania gatunku (coraz więcej ludzi, coraz mniej człowieka).

Ale czy ogólnoludzkie argumenty są wystarczające by zdiagnozować ogłupienie? Czy większość, jak pisze autor, „musi pochłonąć elity”?

Mogę się zgodzić na kierunek zmian, ale nie na „musi”. Zgodzę się jednak ze stwierdzeniem, że sami to sobie robimy. Bo któż inny? Niemcy? Rosjanie? A może Marsjanie? Zostawmy to. Słów parę o wymaganiach. Problem zaczyna się w szkole. Wielokrotnie poprawy ocen, presja by hołubić każdego, bo za nim idą pieniądze subwencji. Obniżanie wymagań do ostatecznej próby nauczyciela „daj mi szansę, przyjdź i napisz” mówią same za siebie. Co prawda późniejsza praca stawia wiele wymagań, ale i rodzi frustracje. Chcąc je okiełznać młody człowiek przystosowuje się. Motywem są pieniądze. Tylko czy wzór Muska, Zuckerberga czy innego współczesnego Rockefellera pozwolą znaleźć się w elicie? A jeśli, to cóż to za elita? W jednej chwili, za kliknięciem na klawiaturze jest, raptem nie ma. Rozróżnijmy więc rzekomą „elity” od elity. Wyznacznikiem jest jakość. Jakość pracy, osobowości, postawy lekarza, prawnika wójta i prezydenta. Niestety, trudno o miarę jakości w odniesieniu do Polski, trudno bo łatwo trafić na zdewaluowany towar.

Natomiast ja mam prawo do mojego subiektywnego wyboru (politykę pominę bo... po co ją trzymać). Autorytety składające się na bliską mi elitę to mój wychowawca i polonista ze szkoły średniej, koleżanka archeolog i podróżnik, pewien leśnik, artysta plastyk znany z obłej kreski, że wymienię tylko kilka osób. Tych się trzymam. Wreszcie, twórcy i redaktorzy „Gazety kulturalnej”, w co nie wypada wątpić. Są i dalsze, nazwijmy to, krajowe elity. Tych wymienić nie będę. Nie ma wśród nich na pewno łasych na poklask celebrytów różnej maści.

Czy większość wchłonie elity? Dotychczasowe doświadczenia ludzkości tego nie wróżą. Większość potrzebuje elit, potrzebuje by wiedzieć w którą stronę iść. Zresztą, rzadko mają rację ci, którzy mają ją tylko dlatego, że jest ich więcej. Dbajmy więc o elity, twórcy poziome struktury rozumnych ludzi jakości.

Nie odniosłem się do wielu zdań autora tekstu. Zaciemniłoby to mój wywód, a nie chciałbym błędzić wśród jego słów. Zapytał mnie, czytelnika, o moje zdanie, no to ma czego chciał.

Janusz Ziarnik

Gazeta Kulturalna

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Redaktor naczelny – Andrzej Dębkowski.

Współpraca: prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Stefan Jurkowski, Eugeniusz Kurzawa, Sławomir Łuczyński, Barbara Medajska, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (44) 634 10 98; 504 63 05 43; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl